

# **Zając, lis i ludzie. O jednej powieści Adolfa Dygasińskiego.**

Paweł Tomczok, Waław Forajter

# Interpretacje

**Wacław FORAJTER**  
**Paweł TOMCZOK**

Zając, lis i ludzie.  
O jednej powieści Adolfa Dygasińskiego

Kto wie dobrze, co na dnie jeziora porabia szczeżuja zamknięta w muszlach?  
Jakie są bóle i uciechy marnej zaby? Kto wie, czyją krew chłepcą pijawki?  
Alboż nam znane są macierzyńskie poświęcenia cyranek?<sup>1</sup>

Śmierć sankcjonuje wszystko, co może opowiedzieć narrator.  
Innymi słowy: jego historie odsyłają do historii naturalnej.<sup>2</sup>

Wydawałoby się, że o *Zajacu* pisać już nie wypada. Powieść ta sprawia wrażenie wyczerpująco omówionej w dotychczas wydanych, bardzo inspirujących artykułach i książkach. Kropkę nad „i” postawiono w czwartym numerze czasopisma „Litteraria Copernicana” z 2008 roku, w całości poświęconym dorobkowi autora *Beldonka*. Obok prac *stricto* literaturoznawczych zauważmy też fragment *Kinderszenen* Jarosława Marka Rymkiewicza, w którym autor nie tylko docenia literacką

---

<sup>1</sup> A. Dygasiński *Wśród wody*, „Kurier Warszawski” 1885 nr 347b, cyt. za: J.Z. Jakubowski *Zapomniane ogniwko. Studium o Adolffie Dygasińskim*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1978, s. 148.

<sup>2</sup> W. Benjamin *Narrator. Rozważania o twórczości Mikołaja Leskowa*, przeł. K. Krzemieniowa, w: tegoż *Aniol historii. Eseje, szkice, fragmenty*, red. H. Orłowski, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1996, s. 253.

rangę *Zająca*, lecz także zwraca uwagę na zawartość ideową tego utworu, zwykle niedocenianego jako propozycja światopoglądowa:

Przypuszczam, że Dygasiński (i stąd jego pośmiertna klęska) poszedł przeciw czemuś takiemu, co było w Polsce nietykalne, niemal święte. Jego cienką książeczkę [...] można uznać za dzieło, które wyszydza całą polską myśl romantyczną i całą polską romantyczną poezję. [...] Mówi, że jest tylko życie – takie jakie jest: z jego całą obrzydliwością, z jego dzikim pięknem i z jego straszliwą energią – i nie ma nic więcej.<sup>3</sup>

W interpretacji Rymkiewicza tekst wypada ze sztywnego przyporządkowania do naturalizmu, a staje się bliski XIX-wiecznym, ale wciąż oddziałującym postulatom Schopenhauera i Nietzschego, próbom przemyślenia tego, co nowoczesna wiedza oznacza dla rozumienia życia jako jednostkowości, wspólnoty, gatunku. Zastrzec należy, iż w dotychczasowych rozpoznaniach dominuje raczej uproszczony obraz naukowej spuścizny Karola Darwina, zapośredniczony przez dogmaty Zolowskiego naturalizmu, gdzie człowiek pozostaje w pełni zdeterminowany sferą fizjologiczno-popędową, w czym zasadniczo nie różni się od zwierząt. Dlatego też warto, naszym zdaniem, ponownie przemyśleć kilka kwestii związanych z ludzko-zwierzęcą społecznością, przedstawioną w utworze z przełomu XIX i XX wieku. Przede wszystkim, dotyczą one kluczowej dla semantyki tego tekstu opozycji między „naturą” jako przestrzenią „głodu i mordy” oraz rzeczywistością ludzką, której granicę wyznaczają opłotki dwóch sąsiednich wsi: Malwicz oraz Morzelan. Zapytać wypada, na ile faktycznie wpisują się one w paradygmat darwinowski, tak chętnie wiązany z nazwiskiem „polskiego Kiplinga”, a na ile są autorską odpowiedzią na pytania wynikające z XIX-wiecznego systemu nauki, pytania o miejsce człowieka w naturze, jak chciał Thomas Henry Huxley, bądź w kosmosie, co w latach 20. zaproponował Max Scheler.

Zdaniem większości badaczy Dygasiński nie był typowym pozytywistą. Jego twórczość wikała się w liczne antynomie, związane głównie z nieprzystawalnością idei publicystycznych do powieściowej praktyki<sup>4</sup>. Wśród określeń, które najczęściej padają pod jej adresem, znajdują się takie, jak: „darwinizm”, „dydaktyzm”, „ludowość”, „metafizyka” lub „naturalizm”. Już z samego tego zestawienia – zestawienia terminów niejednokrotnie ze sobą sprzecznych – można wysnuć wnioski, iż pisarstwem twórcy rządzi zasada niezgodności, niemożliwego do pogodzenia pęknięcia czy rozziewu. Darwinizm, czy też jego rzekoma pochodna – estetyka naturalistyczna, wyklucza przecież metafizykę, ograniczając pole zainteresowań wyłącznie do świata organicznego: do zjawisk zmienności oraz walki o byt w świe-

<sup>3</sup> J.M. Rymkiewicz *Kinderszenen*, Sic!, Warszawa 2008, s. 111-112.

<sup>4</sup> Pisał o tym m.in. Maciej Gloger: „Kierunek ściśle utylitarny, oparty wyłącznie na pozytywistycznym monizmie przyrodniczym, nie satysfakcjonował Dygasińskiego. Rodzi się więc u niego emocjonalna potrzeba transcendencji, odnalezienia źródeł wyższych, idealnych wartości, wykraczających poza utylitarną i ewolucjonistyczną etykę” (M. Gloger *Adolf Dygasiński i narodziny nowoczesnej świadomości narodowej*, „Litteraria Copernicana” 2009 nr 2 (4), s. 158).

cie roślin, zwierząt i ludzi<sup>5</sup>. Z kolei opozycja naturalizmu oraz tendencji dydaktycznej posiada dwa istotne aspekty. Pierwszy z nich przypomina o jednym z najistotniejszych założeń Zolowskiej koncepcji literatury: teorii przedstawienia jako „ekranu” istniejącego, empirycznego świata, a nie – fikcyjnej ułudę, która funkcjonuje poza jakąkolwiek referencją. Presupozycje tego dyskursu zakładały bezdyskusyjność rzeczywistości oraz brak nacechowania środka przekazu – całkowitą „przeźroczystość” języka. Paradigmatyczny naturalista, przynajmniej we własnym mniemaniu, wcielał się raczej w rolę lekarza, a nie nachalnego pedagoga. Związek tego nurtu literackiego z określonym projektem wiedzy z zakresu nauk przyrodniczych, ścisłych oraz pogranicza medycyny i psychologii sprawiał jednak, że teksty często zamieniały się w *romans à thèse*, w których niebagatelną rolę odgrywała demonstracja, często encyklopedycznej, wiedzy. Paradoks ten w szczególności sposób dotyczy powieściopisarstwa Zoli oraz jego bezpośrednich spadkobierców. W literaturze polskiej najbardziej dobitnym przykładem tego zjawiska jest pierwsza część *Na skałach Calvados* Antoniego Sygietyńskiego<sup>6</sup>.

Kończąc ten krótki wstęp, proponujemy ponownie rozważyć związki utworu Dygasińskiego z „wielką narracją” przyrodniczego ewolucjonizmu. Przejście od „Darwina” do „mitu” w twórczości autora *Wilka, psów i ludzi*, aktywnego uczestnika batalii o nadanie teorii doboru naturalnego właściwej rangi z lat 80., wcale nie musi wiązać się z brakiem ciągłości czy konsekwencji<sup>7</sup>, a figura zająca-gracza może być uznana za ogniwo pośrednie między zwierzęcymi bohaterami nowelistyki i symbolistycznym mysikrólikiem z *Godów życia*, za figurę przejścia od surowych reguł życiowego współzawodnictwa do afirmacji całościowo pojmowanego istnienia. Z ko-

---

<sup>5</sup> Rekapitułując istniejące ustalenia na temat twórczości „piewcy Poniądzia”, przede wszystkim zaś tezy Franciszka Bielaka oraz Zygmunta Szweykowskiego, Jan Zygmunt Jakubowski pytał: „Czy istotnie dramat Dygasińskiego polegał na antynomii racjonalizmu pozytywistycznego, jaki narzuciła pisarzowi epoka, z utajonymi w nim od początku tęsknotami metafizycznymi? Czy rzeczywiście dał on tylko złągodzoną, «upercfumowaną i ufryzowaną wersję darwinizmu?»” (J.Z. Jakubowski *Zapomniane ogniwo*, s. 139).

<sup>6</sup> Zob. E. Paczoska *Antoni Sygietyński – teoretyk w laboratorium naturalizmu*, w: J. Kulczycka-Saloni, D. Knysz-Tomaszewska, E. Paczoska *Naturalizm i naturalności w Polsce. Poszukiwania, doświadczenia, kreacje*, Oficyna Wydawnicza „Warsgraf”, Warszawa 1992. Antytetyczność dyskursu naturalistycznego jest szczególnie widoczna z perspektywy literatury ponowoczesnej, w obrębie której „niewinność” mimetyzmu została wystawiona na próbę tekstowości: testu na granice poznania czy podatność na różnego rodzaju ideologie.

<sup>7</sup> Zob. H. Wolny *Literacka twórczość Adolfa Dygasińskiego. Studia*, Wyższa Szkoła Pedagogiczna im. Jana Kochanowskiego, Kielce 1991, s. 111. Lesław Eustachiewicz określił pesymizm Dygasińskiego jako „nieciągly” (L. Eustachiewicz *Humor Dygasińskiego*, w: *O Adolfie Dygasińskim. Materiały z sesji naukowej w 75-lecie śmierci pisarza, Kielce 18-19 maja 1977*, red. H. Wolny, Instytut Kultury Nauczycieli i Badań Oświatowych, Kielce 1979, s. 64).

lei moralne zwycięstwo „nieudacznika” Malwy może zostać zinterpretowane zgodnie z logiką opowieści Darwina, rozpościerającej się między rozprawą *O powstawaniu gatunków* i *Pochodzeniem człowieka*. Analogie między polskim naturalistą, autorem rozprawy p.t. *Cywilizacyjno-historyczne znaczenie teorii Karola Darwina* (1883), i fundatorem uniwersalnej opowieści o ewolucji zdają się bowiem sięgać dalej niż wyłącznie warstwy stylistycznej ich dzieł, o czym pisał w swojej monografii Jakubowski. Nie wyjaśnia wszystkiego także obopólny fenomen empatii wobec świata natury, przejawiający się u Dygasińskiego w częstym antropomorfizowaniu zwierząt i zoomorfizacji ludzi.

### Krajobraz po Darwinie

Na samym początku utworu pojawia się sielankowy wręcz opis krajobrazu wsi, której wszyscy mieszkańcy zdają się współistnieć w harmonii. Już tu trafiamy na pierwszą antynomię tej prozy – mimo że Dygasiński przedstawia nam rzeczywistość brutalnej walki o byt, język i styl *Zająca* są pozbawione jakichkolwiek efektów naturalistycznych, prób przedstawienia „nagiej” rzeczywistości. Trudno dokładnie określić pozycję narratora, skorego do lirycznych uniesień nad urodą przedstawianej – a raczej pokazywanej jak w dzisiejszych filmach przyrodniczych – natury. Często korzysta on też z prawa do przytaczania potocznej wiedzy życiowej, wspartej, jak można się domyślić, wieloletnim doświadczeniem. Szweykowski dostrzegł w tej prozie wzorzec romantycznej gawędy:

Dlatego też – mając w pamięci te czynniki budowy – nie możemy zgodzić się z Dygasińskim, gdy nazywa on swe krótkie, oparte na bezpośredniej obserwacji utwory: nowelami. Za mało w nich skupienia, za mało syntetycznych skrótów, zbyt dużo szczegółów, rozpraszających naszą uwagę, która nie jest specjalnie przygotowana do jednego, wszystko zespalającego momentu. To nie są nowele, lecz opowiadania, mające bardzo charakterystyczny tok narracji, tak znany naszej tradycji literackiej tok gawędy.<sup>8</sup>

Uczony porównuje dalej styl Dygasińskiego do *Pamiętek Soplicy* Henryka Rzewuskiego. Nowoczesna wiedza zostaje zatem osadzona w archaicznej formie literackiej oraz w rustykalnym krajobrazie Morzelan, rzeczywistości zaściankowej szlachty, życia na granicach cywilizacji. Na inny, znaczący aspekt przyjętego w *Zającu* sposobu opowiadania zwrócił uwagę Rymkiewicz, pisząc, że narrator „jest tak przemyślnie ukształtowany (ale tylko w niektórych miejscach), że trochę jest człowiekiem, a trochę zającem. Mamy więc dwóch współnarratorów, człowieka i zająca, lub (tak może lepiej to ująć) jednego narratora, człowiekozająca lub zająco-człowieka”<sup>9</sup>. Ta wymiennosc jest widoczna szczególnie na początku utworu, gdy właściwie nie mamy pewności, czy narracja prowadzona jest z perspektywy ludzkiej czy zajączej. Z jednej strony, opowieść jest przekazywana w trybie ponadoso-

<sup>8</sup> Z. Szweykowski *Dramat Dygasińskiego*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1938, s. 116.

<sup>9</sup> J.M. Rymkiewicz *Kinderszenen*, s. 108.

bistym (opis Morzelan), z drugiej zaś pojawiają się w niej zdania oddające perspektywę zająca: „I pod kamieniem, i pod miedzą można zbudować kotlinę. No, a oprócz tego, ma się do wyboru: liściaste namioty po krzakach, garści pożętego zboża, kopki i stogi...”<sup>10</sup>. W kontekście całego tekstu znaczące jest użycie form bezosobowych dla oddania zajęczej perspektywy, gdyż jest to ten sam sposób mówienia, którym do Malwy zwracać się będą córki Tetery. Często opisywana paralela sięga tu nawet językowych form postrzegania rzeczywistości odpodmiotowionej, znaturalizowanej.

Narrator szuka zatem języka, który pozwoli zachować uczuciowy stosunek do natury (nawet jeśli działa ona według prostych mechanizmów nadprodukcji, adaptacji i selekcji), a jednocześnie nie będzie językiem antropomorfizowania przyrody i naturalizacji człowieka – być może wyjściem jest właśnie zachwyt nad wyłącznie osobniczą naturą, często przyrodą upośledzoną, ułomną, daleką od doskonałości. Działanie tego mechanizmu językowego pokazuje kolejny fragment, w którym odnajdujemy aluzję do pułapki maltuzjańskiej, którą maskuje kulinarna metafora „posiłku”:

Morzelany, wieś w dobrej glebie wygląda jak misa pełna dań przeróżnaitych, do której zasiadają i ludzie, i czworonogi, i ptaki, i jeszcze inne niższe zwierzęta.

Ileż stworzeń używa życia na tej płaszczyźnie nakrytej błękitnym sklepieniem niebios... (Z, s. 18)

Przestrzeń koegzystencji gatunków okazuje się ograniczona, a zatem – zgodnie z ustaleniami angielskiego ekonomisty i wiktoriańskiego przyrodoznawcy – przyrost populacji każdego z nich muszą regulować głód, choroby i śmierć. Byt jako taki oznacza ciągłą walkę. W tych warunkach, jak pisał Darwin w *Autobiografii*, „zmiany korzystne będą wskazywać tendencję do utrzymywania się, a niekorzystne – do zanikania”<sup>11</sup>. W świecie przedstawionym *Zająca* te reguły ulegają jednak zawieszeniu – choć musimy od razu przyznać, że jest to właściwie tylko zawieszenie narracyjne – obok literackiej przestrzeni, w której żyją (jeszcze) główni bohaterowie, cały czas działają procesy ewolucji, ale są jakby poza uwagą czytelnika albo pojawiają się w retrospekcji (jak śmierć matki i siostry tytułowego „gracza”) czy w dygresjach (zabijane anonimowe lisy i zające). Sam literacki ekosystem Morzelan wydaje się wyjątkowym miejscem stabilności, w którym nawet łowna zwierzyna ma szansę doczekać sędziwego wieku. Ta stabilność i zawieszenie walki o byt wynika z ułomności jej wszystkich uczestników:

<sup>10</sup> A. Dygasiński *Zajac*, oprac. J.Z. Jakubowski, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1953, s. 18. Cytaty z tej edycji lokalizuję dalej w tekście, po skrócie Z podając numer strony.

<sup>11</sup> K. Darwin *Autobiografia (Wspomnienia o rozwoju mojego umysłu i charakteru)*. *Wybór listów*, przeł. A. Iwanowska, A. Krasicka, J. Połtowicz, S. Skowron, pod kier. A. Makarewicz, W. Michałowa, K. Petruszewicza, oprac. A. Straszewicz, Z. Wójcik, Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne, Warszawa 1960, s. 62-63.

I tak, niejaki pan Kacper, szafarz na dworze morzelańskim, taki zawołany strzelec, a do zająca spudłował. Dlaczego? Pijał za młodu gorzałkę, wino, miód, porter, likiery i na starość ręce mu się trząść zaczęły. Szczęśliwy zając, który był pod lułą właśnie w chwili, kiedy szafarzowi ręka drgnęła! Tetera, szlachcic zagonowy, znany kłusownik, oko tuza potrafi wystrzelić z karty; ale ma on piekło rodzinne w domu i gdy sobie zakłóci równowagę duchową, żaden strzał mu się nie uda. Szczęście zająca! Węglicki, charciarz zapalony, dostał z Morzelan smycz chartów wybornych; jednakże młode psy w złych rękach zależały pole i choć dopędzą zająca, wziąć go nie umieją. Burek, pies księży, mieszaniec ogara i charta, ma węch znakomity, nogi doskonale i pysk chwytny; pies ten jednak nie może korzystać z zalet swoich, gdyż mu u szyi zawieszono klocek z drzewa, aby nocami nie odbiegał domu. Jest także w kniei morzelańskiej lis szczwany, Kita, który chodzi i pelza tak cicho, że już lepiej nie można; kiedy jednak trafi przypadkiem na suchą gałązkę, na liść zeschnięty, spłoszy szelestem zająca. (Z, s. 21)

Nie tylko bezuchy zając i zezowaty strzelec Malwa są przykładami kalectwa. Dotyczy ono Morzelan jako całości. Nikt nie jest tu doskonały, silniejszy od innych, nikt nie zdobywa przewagi nad innymi gatunkami, która zachwiałaby równowagę systemu. Mamy zatem do czynienia wyłącznie z reprodukcją stanu liczbowego. W przestrzeni tej idyllicznej utopii, a zarazem „krainy strachu” (Z, s. 75) natura okazuje się całkowicie chaotyczna, oparta na przypadkowości. „Widownia życia”, przedstawiany przez Dygasińskiego spektakl natury, ma u swoich podstaw nie racjonalność, ale ślepy traf: przetrwanie zależy – przynajmniej na początku – od szczęścia, a pechowiec nie będzie miał szans nawet na zdobycie koniecznego do przeżycia doświadczenia.

Stabilność morzelańskiej przyrody łatwo może zostać zachwiana. Dzieje się tak, gdy na miejsce nieporadnego Malwy zostaje przyjęty strzelec Konstancy Sokolec. Po jego przybyciu giną główni zwierzęcy bohaterowie utworu: zając zostaje przypadkowo zastrzelony przez Chyleckiego, lis Kita zaszczuty przez jamniki nowego pracownika dworu. Odejść muszą także inne jednostki: stary Tetera po postrzałę traci rękę, a w domu musi się podporządkować władzy syna Franka, stając się balastem dla rodziny, Malwa zaś trafia „na parafię”. W końcu ofiarami nowego porządku są psy: nieskutecznie polujący parafialny Burek, zastrzelony przez nowego strzelca, czy dworski, „arystokratyczny” Nero, który zaczyna kłusować i zapada na wściekłość, siejąc zamęt i przerażenie wśród ludzi i zwierząt, a w końcu zostaje zabity widłami przez dziewczynę w czasie „wielkiej masakry psów”. Dzięki Sokolcowi natura wraca na właściwe tory walki o byt. Wcześniej lisy „gnuśniały”, gdyż bardziej niż strzelec zagrażali im kłusownicy, teraz zwierzęta znowu są ofiarami skutecznych działań Sokolca. Przyroda pozostaje w tym niezmienna: działa na oślep, zwiększając entropię. Przypadkowy splot kilku przyczyn doprowadził do powstania utopijnego ekosystemu, ale naruszenie jednego elementu od razu dezorganizuje całość, która odradza się w nowych postaciach, na przykład po ślepych na jedno oko, bezrękim kłusowniku Teterze zgodnie z naturalistyczną koncepcją dziedziczenia schedę przejmuje syn Franek, tak samo przebiegły i nieznający skrupułów jak ojciec. Z kolei córka Marynia, której rysunek psychologiczny sugeruje podobieństwo do pretensjonalnej żony felczera

z powieści Flauberta<sup>12</sup>, z konieczności wychodzi za Witalisa, co narrator podsumowuje dygresją o „drugim poprawnym wydaniu Flory”, czyli matki bohaterki (Z, s. 157).

W powieściowym świecie, gdzie przenikają się oraz uzupełniają rzeczywistości ludzka i zwierzęca, sympatia narratora, jak wskazywało wielu badaczy, paradoksalnie sytuuje się po stronie najsłabszych. Wykracza ona jednak często poza sferę samego komentarza, obejmując także porządek fabuły. Tytułowy szarak, złapany przez służbę dworską, zostaje pozbawiony uszu. Z punktu widzenia zasad doboru płciowego funkcjonujących wśród zwierząt, przestaje być w tym momencie atrakcyjnym partnerem, określa się go jako „odmieńca”. Mimo to dwukrotnie pokonuje rywali i ma okazję, by przedłużyć gatunek zajęczy. Jego fizyczne mankamenty zostają uznane przez samice za dowód waleczności, a opis zalotów – humorystycznie przedstawiony w kategoriach „miłości dworskiej” i turnieju rycerskiego o względy ukochanej. Miłosne sukcesy zwierzęcia są przez narratora skwitowane nie do końca poważną dygresją o jego ewentualnych potomkach, dziedziczących zapewne identyczne łaski losu.

Przywilej fortunnych kontaktów z płcią przeciwną zostaje z kolei odebrany dworskemu strzelcowi. To, co u zająca mogło być godną przekazania adaptacją (strach), u człowieka nie może odnieść ewolucyjnego sukcesu: Malwa to człowiek niskiej postury, chorobliwie nieśmiały i naiwny. Mimo przynależności do środowiska dworskich oficjalistów, nie jest darzony szacunkiem przez wiejską społeczność. Wręcz przeciwnie, nazywany „mysim królem”, stanowi obiekt drwin wyrostków i ludzi dorosłych. W jednej z retrospekcji, wykorzystującej zabieg mowy pozornie zależnej, ukazano przebieg zalotów Jakuba do „grubej Kaśki”. Nie dość, że zostają one odrzucone, to dodatkowo strzelec mimowolnie staje się świadkiem pieszczoł kobiety i konkurenta: „Wicka, fornała, ogromnego chłopca” (Z, s. 72). Widok ten napawa Malwę wstrętem i staje się podstawą jego religijności. W ruch zostaje wprawiony mechanizm sublimacji, przenoszący w tym przypadku energię seksualną na aktywność religijną, a co za tym idzie – altruizm bohatera. Tak oto niepowodzenie w zakresie doboru płciowego staje się źródłem moralnych wyborów tej postaci (Z, s. 71-72)<sup>13</sup>.

<sup>12</sup> „Ta Marynia, z rysów najwięcej przypominająca ojca, przebywała czas jakiś w domu zamożnej ciotki Cawewiczowej, uczyła się tam grać na fortepianie, mówić po francusku i to ją uczyniło istotą wyższą. Kiedy po śmierci ciotki powróciła z Grodna do Malwicz, było jej ciasno, nudno, niedobrze w domu rodzicielskim. [...] Pierworodna córka Tetery liczyła dwudziesty drugi rok życia, była gładka, lubiła się stroić, marzyła o tym, ażeby mieć fortepian, paliła papierosy, czytała książki i pielęgnowała rączki” (Z, s. 38).

<sup>13</sup> Ciekawych impulsów poznawczych dostarcza właśnie ortodoksyjna, freudowska psychoanaliza. Obrzydzenie, jakie budzi w Malwie widok pieszczących się wielkoludów, stanowi symptom traumy. Skazując siebie na żywotną abstynencję seksualną, Malwa zapada na, pogłębiającą się z czasem, nerwicę. Stąd właśnie pochodziłyby jego problemy w kontaktach z ludźmi czy głębokie, wynikające z reguły z błahych powodów, wyrzuty sumienia. Zob. np. Z. Freud „*Kulturowa*”



Postawa strzelca, wykorzystywanego przez przyrodniego brata, kłusownika Teterę, w którego nazwisku brzmi rym do „przechery”, jednego z bajkowych określeń zwierzęcego odpowiednika tej postaci – lisa Kity, na pozór zaprzecza podstawowym dogmatom teorii doboru naturalnego. W elementarnie pojmowanej walce o byt Malwa-Zabłotnik faktycznie ponosi klęskę: wyrzucony z posady dworskiego strzelca, staje się wioskowym bajaranem. Tak naprawdę jednak Jakub od samego początku jest pełnoprawnym uczestnikiem „wielkiej narracji” Darwina. Ze wszystkich ludzkich bohaterów *Zająca* jedynie on wykazuje daleko posunięte „instynkty społeczne”, uznawane przez wiktoriańskiego uczonego, obok moralności i sztuki, za kamień węgielny cywilizacji. W rozprawie *O pochodzeniu człowieka* angielski naukowiec między innymi skrytykował zasadę konieczności wykluczenia jednostek „gorzej uposażonych”, pisząc, iż opieka nad osobami upośledzonymi stanowi jeden z „najszlachetniejszych przejawów naszej natury”<sup>14</sup>. Tym, co w jego opinii odróżniało sferę „przyrody”, kierowaną brutalnym prawem eliminacji najgorzej przystosowanych, od społecznej, „cywilizowanej” rzeczywistości, były właśnie – upowszechniające się w obrębie tej ostatniej – zasady, które przeciwstawiają się swobodnemu stosowaniu reguły „kłów i pazurów”.

Współcześnie szczególnym rzecznikiem tej dialektyki w dziele angielskiego przyrodnika jest francuski historyk i filozof nauki Patrick Tort. Na oznaczenie ciągłego procesu przechodzenia od natury do stanu cywilizacji w pismach Darwina skonstruował on pojęcie „odwrotnej strony ewolucji” [*l'effet réversif de l'évolution*]. Aby zobrazować płynność tego przejścia posłużył się topologicznym modelem wstęgi Möbiusa, uwypuklającym tożsamość tego, co początkowo wydawało się odrębne i przeciwstawne, w tym przypadku: procesów ewolucyjnych. W swojej programowej niemal rozprawie twierdził:

Dobór naturalny [...] selekcionuje nie tylko korzystne zmiany adaptacyjne, ale także i n s t y n k t y, wyodrębniane za pomocą identycznego mechanizmu: kumulacyjnego sortowania oraz przekazywania pozytywnych zmian. Spośród korzystnych instynktów (to znaczy dostarczycieli zmiany „właściwej”) szczególnie zachowane i rozwinięte z o s t a ł y i n s t y n k t y s p o ł e c z n e, które w wystarczającym stopniu ukazują: ogólnoludzki tryumf wspólnotowego sposobu życia, odziedziczonego w pewnej mierze po małych przodkach lub małpokoształtnych krewnych, i tendencja – tak zwanych – „cywilizowanych” ludów do przewodnictwa. [...] Dzięki instynktom społecznym dobór naturalny b e z s k o k u i z e r w a n i a wyselekcjonował swoje p r z e c i w i e Ń s t w o, czyli unormowany zespół stopniowo powiększających się zachowań społecznych skierowanych przeciwko eliminacji, a zatem: negujących znaczenie pojęcia „doboru” obecne w teorii przedstawionej w *O pochodzeniu gatunków*. [...] Stopniowe wyłanianie się m o r a l n o ś c i jawi się zatem jako zjawisko nierozzerwalnie związane z ewolucją, podobnie jak doktryny religijne,

---

*moralność seksualna a współczesna neurotyczność*, przeł. B. Kocowska, w: K. Pospiszył Zigmunt Freud. Człowiek i dzieło, wyb. i przekł. B. Kocowska i in., Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1991.

<sup>14</sup> Zob. K. Darwin *O pochodzeniu człowieka*, przeł. S. Panka, red. E. Stołyhwo, Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne, Warszawa 1959, s. 130.

które na ogół stanowią podwalinę rozwoju i które są uważane przez Darwina – poza jakąkolwiek transcendencją – za zjawiska lub zdarzenia czysto ewolucyjne<sup>15</sup>.

Rzeczywistym fundatorem XIX-wiecznego, monistycznego ewolucjonizmu i związanej z nim koncepcji „darwinizmu społecznego” nie był wcale brytyjski przyrodnik, ale Herbert Spencer, który zastąpił „gorzej uposażonych” „najsłabszymi” i już dziewięć lat przed traktatem o gatunkach pisał w rozprawie *Social Statics*:

Siły realizujące wszechogarniającą koncepcję całkowitego szczęścia nie biorą pod uwagę cierpienia, jakie niesie z sobą podporządkowanie, i usuwają te sfery życia, które stoją na drodze do sukcesu. Czy to będzie ludzka istota, czy też zwierzę – przeszkoda musi zostać usunięta.<sup>16</sup>

Późniejsze mutacje Spencerowskiego ewolucjonizmu bezpośrednio przekładały regułę walki o byt na sferę ludzkiego *praxis*. W drugiej połowie XIX wieku taki sposób pojmowania darwinizmu właściwy był zarówno kręgom konserwatywnym, jak i liberalnym, przyczyniając się do rozwoju gospodarki kapitalistycznej. Poza tym, odwołujący się do niego dyskurs nowej nauki, jaką była wiktoriańska antropologia, stał się jedną z ideologicznych podstaw zaborczego kolonializmu, który usprawiedliwiał wyzysk mieszkańców innych kontynentów rzekomą wyższością cywilizacji europejskiej. Z jego koncepcjami polemizowało wielu sympatyków teorii doboru naturalnego. Do najbardziej znanych należał Huxley, nazywany przez oponentów „buldogiem Darwina”. W 1893 roku wygłosił on odczyt pod tytułem *Etyka i ewolucja*, gdzie dowodził, iż „[...] etyczny postęp społeczeństwa nie zależy od naśladowania kosmicznego procesu, a jeszcze mniej od ucieczki od niego, lecz od podjęcia z nim walki”<sup>17</sup>. Dziesięć lat wcześniej, na gruncie polskim, Bronisław Rejchman sprowadzał do absurdu argumentację niechętnych twórcy przyrodniczego ewolucjonizmu kół konserwatywnych, wykazując, że podobnie jak nie można winić Newtona za upadek człowieka „pozbawionego materialnej podstawy”, tak samo nie powinno się obarczać Darwina odpowiedzialnością „za walkę o byt, choćby ona gorsza była od najgorszej zarazy”, a prawo silniejszego było stosowane w historii wielokrotnie „bez wpływu teorii ewolucyjnej”<sup>18</sup>. W odniesieniu do po-

<sup>15</sup> P. Tort *L'effet réversif de l'évolution. Fondements de l'anthropologie darwinienne*, dans: *Darwinisme et société*, dir. P. Tort, Presses Universitaires de France, Paris 1992 (przeł. – W.F., podkr. – aut. ).

<sup>16</sup> Zob. S. Lindqvist *Wytepić cale to bydło*, przeł. M. Haykowska, W.A.B., Warszawa 2009, s. 19.

<sup>17</sup> Cyt. za: R. Wright *Moralne zwierzę. Dlaczego jesteśmy tacy, a nie inni: psychologia ewolucyjna a życie codzienne*, przeł. H. Jankowska, Prószyński i S-ka, Warszawa 2001, s. 165.

<sup>18</sup> B. Rejchman *Teoria Darwina w stosunku do nauki i życia*, w: *Filozofia i myśl społeczna w latach 1865-1895*, cz. 1, wyb., oprac., wstęp i przyp. A. Hochfeldowi, B. Skarga, PWN, Warszawa 1980, s. 446-447. W roku publikacji *Zająca* Waclaw Nałkowski, usiłując przywrócić teorii ewolucji jej pierwotne znaczenia, odrzucił ją z werniksu

wieściowego czworonoga, który, jak wielokrotnie zauważa narrator, przetrwa na polach i lasach dzięki wrodzonemu strachowi oraz szybkości nóg, można przytoczyć inny, nieco dłuższy fragment rozprawy warszawskiego popularyzatora koncepcji doboru, zgodny z intencją samego jej twórcy:

Tylko przy szczególnym zbiegu warunków zwycięża wyższość, w innych okazuje się właśnie najodpowiedniejsza niższość [podkreśl. – W.F., P.T.]. Przy spokoju zwyciężają drzewa wyniosłe, wśród burz karłowate. Posiadanie skrzydeł lub oczu jest dla zwierząt w niektórych warunkach niekorzystne, i zwyciężają bezskrzydłe i ślepe. Czasami doznają powodzenia Katony i Brutusy, innym razem Katyliny i Nerony. W ogóle w społeczeństwach bywają warunki, w których raz otrzymują przewagę wyżsi, drugi raz mierni, a nawet niżsi. Dlatego też, jeśli kto nie ma innych danych swej wyższości, innych tytułów zasługi, ośmieszają się tylko roszcząc do nich pretensję, na zasadzie powodzenia w walce o byt.<sup>19</sup>

Mechanizmy adaptacyjne zatem nie wiążą się bezwzględnie z siłą. „Najsilniejszy” to po prostu jednostki najlepiej przystosowane do określonego otoczenia. Na przykład, w niektórych środowiskach optymalna adaptacja wiąże się ze sprytem lub kamuflażem, w innych – z rozmiarami dzioba lub ogona itd. Logika doboru poprzez ustawiczne przeprojektowywanie danego gatunku prowadzi do jego maksymalnego wzmocnienia. Zając, bohater utworu z 1900 roku, zarówno ze względu na predyspozycje fizyczne (szybkość), jak i stopień rozwoju instynktu przetrwania urasta w powieści właśnie do rangi najlepiej przystosowanego przedstawiciela gatunku. Narrator wielokrotnie podkreśla wagę zalet „gracza” (Z, s. 33-34, 45, 103), wśród których na plan pierwszy wysuwa się „talent strachu, natchnienie wzbudzające obawę nawet wobec mogącego nastąpić niebezpieczeństwa” (Z, s. 34).

Helena Wolny zwróciła uwagę na alegoryczny wymiar tytułowej postaci zwierzęcej: ma ona wiele wspólnego z Polakiem doby postyczniowej, narażonym na represje oraz pozbawionym możliwości ekspresji: „[...] przede wszystkim konieczne jest poznanie środowiska, w którym można żyć, ale pod warunkiem zachowania czujności [...] Następnie należy przyjąć «logikę strachu» [...]. W tej sytuacji strach jest siłą duchową mobilizującą do walki o prawo do życia”<sup>20</sup>. Badaczka nie jest

---

arbitralnych i metaforycznych użyć, zauważył na łamach „Przeglądu Tygodniowego”: „[...] darwinizmu nie można przenosić żywcem z biologii do socjologii, albowiem w tej ostatniej występuje nowy, komplikujący składnik: krytyczna i kierownicza świadomość człowieka” (W. Nałkowski *Z powodu życiorysu Darwina*, w: tegoż *Pisma społeczne*, wyb. i oprac. S. Żółkiewski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1951, s. 204.

<sup>19</sup> B. Rejchman *Teoria Darwina...*, s. 451.

<sup>20</sup> H. Wolny *Literacka twórczość...*, s. 105. Nieprzekonujący jednak wydaje się dalszy ciąg dowodzenia, gdzie przypadkowość śmierci starego zwierzęcia zostaje zestawiona z losami wielu konspiratorów. Nie wszystkie bowiem wątki powieści poddają się alegorie narodowościowej. Zakończenie wątku gracza, podobnie jak wcześniejsze, pesymistyczne refleksje o jego życiu doczesnym, ewokują raczej refleksję filozofów pesymizmu ze szczególnym wskazaniem na Schopenhauera.

odosobniona w próbie alegorycznej lektury twórczości Dygasińskiego. Mirosława Radowska-Lisak, analizując znaczenie motywu lasu w krótkiej „fantazji” pod tytułem *W puszczy*, zauważyła: „[...] Polska umarła na arenie międzynarodowej, stała się ofiarą «kostuchy», a Polacy niczym zbiegowie musieli się ukrywać przed potęgą państw zaborczych w metaforycznej gęstwinie nacji, języków i kultur”<sup>21</sup>. Podobnie jak w późnych utworach Elizy Orzeszkowej, przede wszystkim w *Ad astra* i w *Gloria victis*, leśne mateczniki symbolizują sferę „swojskości”, a krajobraz staje się częścią mistycznego „ciała” ojczyzny<sup>22</sup>.

Obraz *Zająca* jako alegorii utwierdza również strategia „języka ezopowego” charakterystyczna dla dyskursu literackiego po 1864 roku. Na przykład „Pan Kacper”, satyrycznie przedstawiony szafarz-alkoholik, ma za sobą, o czym mówi kilka łatwych do odczytania aluzji, epizod powstańczy oraz dwunastoletnią zsyłkę (Z, s. 85, 99). Znaczące może być jednak to, że utrata majątku przez szlachciców wynika nie tylko z carskich represji, lecz także z wzajemnej walki, jak w przypadku Malwy, oszukanego przez przybranych rodziców. „Strategii władzy obcego” (termin Mariana Płacheckiego) odpowiada w powieści przyrodnicze prawo walki o byt i przetrwania jednostki „najsilniejszej” w znaczeniu nadanym temu określeniu przez darwinistów społecznych. Tak jak zaborca rygorystycznie narzucał zasady społecznego funkcjonowania, tak samo w powieści z 1900 roku zwierzęta drapieżne oraz „bestie ludzkie” zmuszają słabszych do wypracowania swoistych strategii przetrwania, przetarcia ścieżek na drogach lasu, gdzie „wszystko to chytre, przebiegłe, podstępne” (Z, s. 47). Puszcza zimą ze względu na utrudniony dostęp do pożywienia od razu budzi skojarzenia z przywołaną wcześniej regułą Malthusa. Tym razem jednak dotyczy ona wszystkich bez wyjątku, zaciera się granica między światami ludzkim i zwierzęcym:

Głodny napada głodnego i bez skrupułu dusi, szarpie, rozdziera, zjada. Przyroda wypowiada tam szczerze swoje prawa moralne. Ludzie skrycie to spełniają nosząc w duszy dwa niedoścignione ideały – cnoty i szczęścia. Cóż, kiedy szczęścia nikt nie posiada, a cnoty nikt nie chce poślubić! (Z, s. 48)

Przerazająca to wizja. Ekspresja stylu, odzwierciedlająca brutalny, przyrodniczy determinizm, przysłania jednak kwestię może istotniejszą – w powieści Dygasińskiego wszyscy bohaterowie, zarówno ludzcy, jak i zwierzęcy, chorują na samotność. Są zamknięci, odosobnieni w swoich własnych, nieprzenikliwych uniwersach, wypełnionych resentymentem czy idiosynkrazjami. Samotni są: zając-

<sup>21</sup> M. Radowska-Lisak *Adolf Dygasiński i duch wiejskości. Kilka propozycji badawczych*, „Litteraria Copernicana” 2009 nr 2(4), s. 44.

<sup>22</sup> W odniesieniu do twórczości Dygasińskiego pisał o tym Maciej Głoger. Zob. M. Głoger *Adolf Dygasiński...*, s. 164. Z kolei taki sposób rozumienia topiki leśnej w twórczości Orzeszkowej stał się już wytartym liczmanem historii literatury, choć – na przykład – sensualną metaforykę listów Seweryny Zdrojowskiej można odczytywać przez pryzmat najnowszych teorii *gender*.

-gracz, okresowo jedynie powodowany instynktem płciowym; lis Kita i kłusownik Tetera, odrzuceni przez rodziny, kiedy chorują i niedołączają; Kacper Kulik i kucharz Filip, nieustannie toczący ze sobą boje. Nawet w rodzinie nie ma tu serdeczności, co najlepiej pokazuje przypadek chorych Kity i Tetery. Podobnie ma się rzecz z wszystkimi pozostałymi oficjalistami dworskimi, którzy w zależności od potrzeby wyznaczają granice swoich terytoriów, wchodzą w sojusze i wypowiadają wojny. Do porozumienia nie mogą także dojść bohaterowie drugoplanowi, groteskowe sobowtóry: felczer Chylecki i „wypłosz” Węglicki. Z kolei konflikt pomiędzy nowym strzelcem i Teterą odzwierciedla gombrowiczowską zasadę: „Swoją do swojego po swoje”. Obie postaci uosabiają jednak skrajny egoizm, walczą o wpływy na tym samym, ograniczonym terenie, dlatego też przebieg konfliktu ma tak gwałtowny charakter. Do konfrontacji dochodzi za sprawą doniesienia kowala, który, podobnie jak inni mieszkańcy wsi, darzy niechęcią przyrodniego brata Malwy.

Nie tylko zatem egzystencja zająca, ale również szereg innych wątków utworu, zezwala na lekturę alegoryczną. Semantyczny potencjał powieści nie tyle ją dopuszcza, ile wręcz wymusza. Szczególnie w tym kontekście przydatne okazują się tezy Płacheckiego, analizującego okres postyczeniowy jako szczególnie dramatyczny czas rozpadu więzi społecznej, załamania się „socjologii zaufania” na rzecz patologicznych technik adaptacyjnych, takich jak: kultura donosu, nastawienie na dominację i zawiść, gettoizacja. Permanentny kryzys oraz przymus zaborczy doprowadziły społeczeństwo Królestwa do stanu anomii, zawieszającego pojęcie prawa<sup>23</sup>. Rozkład tego, co wspólnotowe, pozostawia człowieka z tym, co fizyczne: ciałem z jego fizjologią oraz mniej lub bardziej wykształconymi umiejętnościami przeżycia we wrogim środowisku. Prawa rządzące światem przyrody, konieczność zaadaptowania się do nich, określają więc w *Zającu* nie tylko stosunek „Polaka” do „zaborcy”, lecz także do innych mieszkańców „bagna etnicznego”<sup>24</sup>, jakim po Powstaniu Syczeńowym stało się Królestwo Polskie.

### ○ o pożytkach i szkodliwości narracji dla życia

Opisanej logice wymyka się jedna, jedyna kreacja – postać Malwy. Nieporadny strzelec, pozornie przegrywając, najwięcej zyskuje. Wynika to, jak wspomniano, z rangi, jaką darwinowska opowieść przyznała instynktom społecznym, ale są jeszcze inne powody. Jakub, zanim jeszcze stał się bajarzem, „[...] bez najmniejszej obłudy nosił w sobie ideał świętego człowieka” (Z, s. 29). Nieuzasadnione wyrzuty sumienia, wynikające z wyczulenia na krzywdę innych, pojawiają się zarówno w refleksjach dziennych bohatera, jak i w jego snach (Z, s. 138-139). Wzorzec ten determinował wszystkie płaszczyzny jego egzystencji. Przypomina w tym „męża sprawiedliwego” z twórczości Nikołaja Leskova, o którym Walter Benjamin pisał, iż

<sup>23</sup> M. Płachecki *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800-1880)*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2009, s. 164-166.

<sup>24</sup> Tamże, s. 469 i nast.,

jest to „najczęściej człowiek prosty i pracowity, który staje się świętym w sposób pozornie najbardziej naturalny w świecie. [...] [Autor *Pielgrzymia urzeczzonego* – W.F., P.T.]. Upatruje wzoru świętego w człowieku, który ma rozeznanie w sprawach ziemskich, nie wchodząc w nie nazbyt głęboko”<sup>25</sup>.

W przeciwieństwie do innych bohaterów, miotających się w aksjologicznej próżni, skazanych wyłącznie na instynkty „głodu i miłości”, Malwa odnajduje pociechę w opowieści, w ludowych złożach doświadczenia oraz ich transmisji<sup>26</sup>. Pisano o tym wielokrotnie, ale bliższe przyjrzenie się wybranemu przez nas kontekstowi pozwala wyjaśnić w pełni fabularną funkcję bajki opowiedanej przez starego Malwę dzieciom. W momencie przekazywania własnego doświadczenia pod szatą ludowej opowieści Jakub jest już siewiuteńskim staruszkim (Zob. Z, s. 162) – dopiero wtedy jest w stanie skomunikować się z otoczeniem, wcześniej jego rozmowa z dziećmi kończyła się kpinami, a w innych sytuacjach był zwykle upokarzany lub oszukiwany. Właśnie ten wiek, graniczący niemal ze śmiercią, predysponuje go szczególnie do roli gawędziarza. Perspektywa bliskiego kresu zmusza opowiadacza do przekazania mądrości należącej do wspólnoty, do służenia radą<sup>27</sup>. To awers wartości doświadczenia, jego rewers stanowi kwestia pamięci jako zdolności „epickiej”: „Tylko dzięki pojemnej pamięci epika potrafi z jednej strony przyswoić sobie bieg rzeczy, z drugiej zawrzeć pokój z zatracaniem się rzeczy, z potęgą śmierci”<sup>28</sup>. Bajka Malwy (określana jako „historia”), odsłaniając brutalność walki o byt, w której każde zwierzę dąży do eliminacji słabszego, ukazuje wyjście z biologicznego impasu, furtkę oddzielającą zwierzęcość od przestrzeni ludzkiej. Są nią elementarne wartości etyczne: dobro, wdzięczność i sprawiedliwość (Z, s. 167). W ten

---

<sup>25</sup> W. Benjamin *Teoria Darwina...*, s. 243-244.

<sup>26</sup> Jolanta Sztachelska pisała: „W tej zajęczej epopei Dygasińskiego Homerem staje się Malwa-Zabłotnik – najslabszy w zapasach z życiem, choć sprawiedliwy, piękny duchowo dzięki swym słabościom i sztuce” (J. Sztachelska *Od Darwina do mitu. Rzecz o Adolfie Dygasińskim*, „Litteraria Copernicana” 2009 nr 2(4), s. 36).

<sup>27</sup> W tym momencie pojawia się problem „oralności” w znaczeniu nadanym terminowi przez Waltera J. Onga. Kategorii tej do opisu twórczości pisarza użyła Radowska-Lisak (M. Radowska-Lisak *Adolf Dygasiński i duch wiejskości* oraz *Mniej cudowna bajka. O baśniowości „Beldonka” Adolfa Dygasińskiego*, „Litteraria Copernicana” 2009 nr 2(4)). W swoich analizach nie odniosła się ona jednak bezpośrednio do świata przedstawionego powieści z 1900, skupiając się na wcześniejszym tekście o „peregrynacji” Beldonka. Teoria uczonego jezuity niemal całkowicie pokrywa się z tym, co na temat przekazu ustnego pisał Benjamin. Propozycje niemiecko-żydowskiego filozofa są jednak o tyle ciekawsze, iż dopatruje się on związku końca epiki ustnej z nowoczesnym konfliktem między opowieścią i informacją. Sytuuje zatem ten proces na pewnym wąskim wycinku historii rozwoju kultury pisma i druku, a mianowicie – w okresie wzrastającego znaczenia prasy, który nastąpił w drugiej połowie XIX wieku, czyli w okresie pisarskiej działalności autora *Godów życia*.

<sup>28</sup> W. Benjamin *Teoria Darwina...*, s. 256.

sposób naiwny, ludowy narrator podziela stanowisko rzeczników tezy o wartości etyki w antropologicznym projekcie Darwina. Na pytanie Jakubowskiego (zob. przyp. 5) odpowiadamy, iż darwinizm autora *Asa*, przynajmniej w takiej wersji, w jakiej wyłania się on z powieści o „zającu, lisie i ludziach”, nie jest zaledwie „uperfumowaną i ufryzowaną wersją” koncepcji doboru, pozostając całkowicie w zgodzie z podstawowymi tezami rozprawy *O pochodzeniu człowieka*.

Opowieść Dygasińskiego staje po stronie rzeczywistości „ludzkiej” także w inny sposób. Jak zwraca uwagę Benjamin, narracja jako doświadczenie z kręgu komunikacji oralnej konkuruje i przegrywa z nowoczesną informacją. Wypaczonymi odmianami tej ostatniej – plotką, potwarzą, kłamstwem oraz całkowicie pozbawionymi funkcji informatywnej „gatunkami mowy” (termin Michaiła Bachtina): inwektywą, wykrzyknieniem, rozkaznikiem – posługują się pozostali, ludzcy bohaterowie *Zająca*. Powrót do alegorycznego trybu lektury umożliwiał postawienie tezy o istnieniu opozycji między prawdą baśni i fałszem innych dyskursów. Bajka, choć zostaje ukazana jako fikcja, odwołuje się do autentycznego doświadczenia, stanowi echo perypetii Malwy i gracza w świecie głodu i mordy, którego zasady uchyla, nie unieważniając ich w sposób absolutny. Właściwością tego gatunku jest bowiem zderzenie dziecięcego odbiorcy z „podstawowymi kłopotami egzystencjalnymi człowieka”<sup>29</sup>. Ukazując ambiwalentny charakter rzeczywistości, bajka uczy, jak odróżnić to, co istotne, od tego, co nieistotne, szkodliwe, złe. Jest nie tyle marzeniem o pozaczasowej utopii, ile szeregiem praktycznych wskazówek odnoszących się do zanurzonego w historii „tu i teraz”.

*Zajac* to opowieść o świecie, który nie ma spisanych dziejów. Naturalna rzeczywistość, która w nowoczesnych dyskursach biologicznych coraz bardziej traci swoją jednostkowość i redukuje się do abstrakcyjnej walki o byt, może zostać zrozumiana właśnie przez „pieszczotliwą” (tak Malwa zawsze mówił o upolowanych zwierzętach) narrację – opowieść, która spróbuje odbudować jedność człowieka i natury, zerwaną w wyłącznie ekonomicznym podejściu do przyrody, oraz rzeczywistość, w obrębie której zwierzęta są częścią wspólnego świata, a nie tylko – materiałem czy zasobem (to perspektywa choćby Tetery). W skali globalnej utwór rozpada się na dwie części: mniej lub bardziej symetryczne epizody z życia ludzi i zwierząt oraz finałową gawędę Malwy. „Baśń” zostaje skonfrontowana ze sferą przyrodoznawczego „mitu”<sup>30</sup> – ekspansywną narracją darwinizmu społecznego i je-

<sup>29</sup> B. Bettelheim *Cudowne i pożyteczne. O znaczeniach i wartościach baśni*, przeł., wpraw., objaśn., posł. D. Danek, Agencja Wydawnicza Jacek Santorski i Co, W.A.B., Warszawa 1996, s. 29.

<sup>30</sup> Benjamin twierdził: „Pierwszym prawdziwym narratorem był i jest nadal gawędziarz, opowiadający baśni. Tam, gdzie dobra rada była w cenie, niosła ją baśń, a gdzie gnębiła największa niedola, pomoc baśni była najbliższej. Tą niedolą był mit. Baśń przekazuje nam wieści o najważniejszych poczynaniach ludzkości, by strząsnąć z piersi zmore, którą naślał mit. Pokazuje nam w postaci głupka, jak ludzkość przeciw mitowi udaje głupiego; [...] w postaci zwierząt, które w baśni

go fabułami lokalnymi: teorią dziedziczności, monizmem przyrodniczym, wyobrażeniem „bestii ludzkiej”, człowieka, który uwewnętrznił okrucieństwo przyrody i w ogóle nie przestrzega prawa moralnego. Sensem historii, mimo pozorów ciągłości, okazuje się nicość, przejawiająca się w nieustannej repetycji:

Na polach i w kniei Morzelan zginęły tylko osobniki, gatunki pozostały te same: szaraki-gracze, lisy-Kity, psy-włóczęgi, złodzieje-klusownicy. (Z, s. 150)

Unieważnienie różnicy między „zwierzęcym” i „ludzkim” prowadzi do inkluzy człowieka i jego dzieł w obręb Benjaminowskiej „historii naturalnej” – mimo że narrator często mówi o stworzeniach, nie ma tu miejsca dla Stwórcy i planu zbawienia, zostaje tylko historia naturalna, w której ludzki świat włącza się w naturalny proces zagłady, przemijania. Paralelizm dziejów Kity i Tetery ujawnia przerażający aspekt: gra masek, w której kłusownik przybiera postać lisa, zaś antropomorfizowane zwierzę nosi rysy człowieka, okazuje się wyłącznie rozpaczliwym podtrzymywaniem przy życiu tego, co i tak nieuchronnie zostało skazane na rozpad, na egzystencję zrujnowanego, kalekiego ciała, pozbawionego jakiegokolwiek władzy (brat Malwy), na śmierć pozbawioną epickiego uwznioślenia (lis): „Icie kupił skórkę jego, wrony i sroki pożarły ciało” (Z, s. 158). W tym porządku przyroda wdziera się w ludzkie bycie, podkopując lub drażąc jego zręby. Podobnie jak Benjamin, Dygasiński wybiera grę alegoriami: przyroda podlega zarówno prawom współczesnej nauki, jak i wymogom narracji. To jedna z możliwości idei „historii naturalnej” powracającej u różnych XX-wiecznych autorów (Benjamin, Adorno, Sebald)<sup>31</sup>. Dawne określenie nauk biologicznych zyskuje nowe znaczenie, wskazując na problematyczność nowożytnego rozdzielenia dziejów i natury, człowieka i zwierzęcia, tego, iż historię zawsze rozumiemy, a przyrodę badamy.

W wykładzie *Idee der Naturgeschichte* Adorno stwierdził, że Benjamin opisuje kulturę tak, jakby była naturą<sup>32</sup> – jednym z wymiarów historii naturalnej obecnym także w *Zającu* jest właśnie to przemieszanie punktów widzenia, próba nowe-

---

spieszą z pomocą dzieciom, pokazuje nam, że natura potrafi być nie tylko posłuszna mitowi, ale o wiele chętniej gromadzi się wokół człowieka. Najbardziej wskazane – tego baśń od zarania uczyła ludzkość i tego dziś jeszcze uczy dzieci – jest pokonywanie sił mitycznych świata chytrą i zuchwałością” (W. Benjamin *Teoria Darwina...*, s. 261-262). Znaczenie krytykowanego w powieści „mitu” można także rozumieć w inny sposób: jako „słowo” (w sensie Bachtinowskim) związane z zaborczym aparatem represji, który był zainteresowany szerzeniem antagonizmów oraz poszerzaniem płaszczyzny NIE-porozumienia.

<sup>31</sup> R. Konersmann *Walter Benjamins Idee der Naturgeschichte*, w: tegoż *Kulturelle Tatsachen*, Suhrkamp, Frankfurt am Main 2006, s. 296. Na temat końca historii naturalnej jako dziedziny wiedzy zob.: W. Lepenies *Das Ende der Naturgeschichte*, Hanser, München 1976.

<sup>32</sup> T.W. Adorno *Idee der Naturgeschichte*, w: tegoż *Gesammelte Schriften*, bd. 1, hrsg. R. Biedermann, unter Mitw. G. Dorno, Suhrkamp, Frankfurt am Main 1973, s. 345-365 (przekład wybranych tez rozprawy – P.T.).



go podarwinowskiego znarratywizowania natury, a zarazem ujrzenia człowieka w systemie przyrodniczym. Jak zauważa autor *Dialektyki negatywnej*: „Historyczno-naturalne kwestie nie są możliwe jako ogólne struktury, lecz jedynie jako wykładnie konkretnych historii”<sup>33</sup>, co wynika z ich alegorycznego charakteru. Pojęciowo i naukowo opracowana natura po Darwinie, którą rządzą reguły ewolucji, potrzebuje takiego alegorycznego dopełnienia – teorie i pojęcia, by być zrozumiałe, wymagają zmysłowego uzupełnienia, na przykład w postaci metafor czy narracji. Proces ten jest zawsze pewną interpretacją. Nie tylko odpowiada na potrzeby teoretyczno-poznawcze, lecz także daje całościowy obraz świata, z którego możemy wyprowadzić konsekwencje praktyczne. Dygasiński, alegoryzując podarwinowską naturę, wprowadza mediację pomiędzy absolutną rzeczywistością teorii dobru a takimi ludzkimi potrzebami i wartościami, jak sprawiedliwość, wdzięczność czy dobroć. Alegoria i historia naturalna pomagają zatem nowoczesnemu człowiekowi żyć w zgodzie z nauką, która coraz mocniej określa granice tego, co rzeczywiste, i ze wspomnianymi wyżej aksjologicznymi i emocjonalnymi potrzebami, zwykle wyrażanymi w utworach fabularnych.

Autor *Godów życia* nie realizuje jednak w pełni schematu historii naturalnej. Choć zwierzęcy bohaterowie utworu giną, ludzie mogą przetrwać – Malwa i Tetera nie zostają uśmierceni, mimo że wypadają poza swoje „naturalne” czynności. Śmierć zwierzęcia ma diametralnie różne znaczenie od kresu człowieka, który dzięki tradycji, poprzez opowieść, podtrzymuje kontakt z przeszłością i kreuje przyszłość. Jedynie opowieść umożliwia wyjście poza wegetatywny czas przyrody i pesymistyczną wizję społeczeństwa<sup>34</sup>, przynosząc także korzyść samemu gawędziarzowi. Narrator to bowiem „człowiek, który mógłby pozwolić, by w łagodnym płomieniu jego opowiadania wypalił się do szczytu płomień jego życia. [...] jest postacią, w której mąż sprawiedliwy spotyka się sam z sobą”<sup>35</sup>.

Pożytek, jaki opowieść daje sympatycznemu nieudacznikowi Malwie, nie zgłusza jednak pesymistycznej nuty pobrzmiewającej w zakończeniu utworu. Przemijanie „osobników” musiało być wtedy szczególnie dotkliwe dla Dygasińskiego, pisarza należącego do pokolenia, które w młodości musiało stawić czoła szokowi wywołanemu darwinowską wizją rzeczywistości, przyjął ją jako własny model świata. Gdy autor *Dramatów lubądzkich* opisuje starego Kitę i zajacę, nie może przecież nie myśleć o sobie, starym darwinieście, który nie może oczekiwać wdzięczności od społeczeństwa, mimo że oddał mu całe swoje życie. Stąd pesymistyczna wymowa ostatniej historii: zajaczek przywraca sytuację początkową, którą naruszył działa-

<sup>33</sup> Tamże, s. 318.

<sup>34</sup> Rozważania Dygasińskiego z przełomu wieków na tematy społeczne ludzaco wprost przypominają tezy Ludwika Gumplowicza z *Systemu socjologii*. W artykule *Nędzarze życia* z 1898 roku pisarz zauważył: „Wyzysk jednych, ażeby drugim było lepiej. Dotychczasowe dzieje świata nic innego nie przedstawiają” (cyt. za: J.Z. Jakubowski *Zapomniane ogniwko*, s. 149).

<sup>35</sup> W. Benjamin *Teoria Darwina...*, s. 269.

**Forajter, Tomczok** Zając, lis i ludzie. O jednej powieści...

jący zgodnie z wzniosłą moralnością chłop. To właściwie pochwała społecznego egoizmu, umieszczenia prospołecznych uczuć wdzięczności i sprawiedliwości tylko w sercu, aprobata wewnętrznego oporu i narracji, która próbuje pogodzić się z tym światem. Szkodliwe dla życia teorie muszą zostać wpisane w opowieść motywującą do niego – pozostaje jednak świadomość, że to tylko opowieść.

## Abstract

**Wacław FORAJTER, Paweł TOMCZOK**  
**University of Silesia (Katowice)**

### **The hare, the fox, and the people. A novel by Adolf Dygasiński**

This article interprets Adolf Dygasiński's novel *Zając* ["The Hare"] in the context of Darwinism – a complex acceptance of nineteenth-century knowledge on nature. Authors analyse Darwinist elements of the novel, making references to contemporary research into associations between literature and theory of evolution. Their focus is also on allegorical meanings of the Dygasiński text, its narrative shaping, and the complex relationship between literature, nature, and knowledge on the latter – as expressed through the category of natural history, borrowed from Theodor W. Adorno and Walter Benjamin.